

SYMPOZJUM „FILOZOFIA KOGNITYWISTYKI”

PAWEŁ GRABARCZYK*

MIĘDZY RECEPTOREM A INTERPRETATOREM
ROLA POJĘCIA „KONSUMENTA” W TEORII MECHANIZMÓW
WYPOSAŻONYCH W KONSUMOWANY MODEL**

Abstract

BETWEEN A RECEPTOR AND AN INTERPRETER.

THE ROLE OF A CONCEPT OF “CONSUMER” IN THE THEORY OF MODEL CONSUMING MECHANISMS

The paper discusses the role of the concept of “consumer” in the theory presented in Paweł Gładziejewski’s book *Wyjaśnianie za pomocą reprezentacji mentalnych (Explaining with Mental Representations)*. The main claim Gładziejewski makes is that representational systems can be recognized as model consuming mechanisms. I argue that the way Gładziejewski characterizes models is insufficient (as it is still too liberal) and that it is hard to differentiate between the notion of “consumer” and that of “interpreter”. I propose an alternative way of defining consumers that is compatible with Gładziejewski’s theory and free of the issues of the original formulation.

Keywords: representations, interpretation, consumers

Spór reprezentacjonizmu z antyreprezentacjonizmem to niewątpliwie jedna z najgorętszych dyskusji współczesnej kognitywistyki (Beer 2003, Chemero 2000, Hutto, Myin 2012, Ramsey 2007). Zasadnicze pytanie, wokół którego ogniskuje się wiele jego aspektów, sformułować można następująco: jakie kryteria spełnić musi dany system poznawczy, abyśmy mogli uznać, że posługuje się reprezentacjami? Argumenty wysuwane przez antyreprezentacjonistów przybierają często formę kontrprzykładów (rzeczywistych bądź nierzeczywistych) przedstawiających systemy poznawcze, które w pierwszej chwili wydają

* IT University Copenhagen, Rued Langgaards Vej 7, 2300 Copenhagen, Denmark; Katedra Filozofii Współczesnej, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Uniwersytet Łódzki, ul. Lindleya 3/5, 90-131 Łódź, pagrab@gmail.com.

** Artykuł powstał w ramach projektu finansowanego przez grant Narodowego Centrum Nauki 2014/15/B/HS1/01928.

się wymagać reprezentacji, a które w ostatecznym rozrachunku okazują się systemami prostszymi (niereprezentacyjnymi). Doskonałym tego przykładem jest wielokrotnie omawiany w literaturze, również w książce Gładziejewskiego (2015), regulator Watta. Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że system ten zdolny jest do reprezentowania prędkości lokomotywy, której jest częścią. Jak przekonują jednak krytycy reprezentacji, w tym przypadku nie może być mowy o żadnym reprezentowaniu, ponieważ jedyne, czego regulator Watta wymaga do poprawnego działania, to współzmiennność jednej z własności systemu (rozchylenia ramion) z własnością rzekomo reprezentowaną (prędkością). Argumentacja antyreprezentacjonistów opiera się zatem na zastosowaniu brzytwy Ockhama. Powoływanie się na reprezentacje nie jest potrzebne, ponieważ wszystko, co za ich pomocą wyjaśnialiśmy, daje się równie dobrze opisać przy użyciu prostszego pojęcia, np. współzmienności.

Jak zauważa Gładziejewski, zamiast debatować o charakterystyce systemów reprezentacyjnych, lepiej pytać, co rozumiemy przez to, że dana struktura pełni dla pewnego systemu poznawczego funkcję reprezentacji. Uwaga ta wydaje się trafna: nie sposób wykluczyć, że rozmaitych użytkowników reprezentacji (prostych, złożonych, naturalnych i sztucznych) nie łączy nic więcej ponad to, że potrafią z reprezentacji korzystać.

Zauważmy, że pytanie o funkcję reprezentowania rozumieć można na dwa sposoby. W rozumieniu słabszym zastanawia nas, czy możliwe jest pojęciowe rozróżnienie między systemami, które korzystają z reprezentacji, a takimi, które tego nie potrafią. W rozumieniu mocniejszym interesuje nas, czy możliwe jest podanie kryterium, które można zastosować empirycznie, by rozróżnić oba typy systemów. Jak łatwo się domyślić, rozróżnieniu temu odpowiadać mogą dwie strategie krytyczne. Część przeciwników reprezentacji zadowolona się dowodzeniem, że istniejące obecnie metody wskazywania użytkowników reprezentacji zawodzą. Inni idą dalej, twierdząc, że samo pojęcie reprezentacji jest wadliwe, a zatem że nie tylko nie umiemy użytkowników reprezentacji wskazać, lecz także w ogóle nie wiadomo, na czym posługiwanie się reprezentacjami miałyby polegać.

Idąc za Bickhardem (2004) oraz Andersonem i Rosenbergiem (2008), Gładziejewski zwraca uwagę, że nawet ci badacze, którzy zadawali „właściwe” pytanie — o to, w jaki sposób reprezentacje funkcjonują w procesie poznawczym — skupiali się głównie na procesie ich powstawania, a nie na tym, do czego służą. Gładziejewski wskazuje, że choć wspomniani autorzy diagnozują problem właściwie, to rezultatem ich analiz jest podejście równie jednostronne (tym razem skupiające się przede wszystkim na skutkach działania reprezentacji). Stawia więc sobie za cel stworzenie koncepcji wyśrodkowanej, czyli takiej teorii reprezentacji, która nie pomijając aspektu genetycznego, podkre-

śla poznawczą funkcję reprezentacji. Główna teza książki Gładziejewskiego (2015: 186) głosi, że istotną cechą mechanizmów reprezentujących jest to, że wyposażone są one w konsumowane modele¹. Autor proponuje zatem ustalenie, czy dana struktura jest reprezentacją, na podstawie tego, jako co (model) i przez co (konsument) jest ona wykorzystana w procesie poznawczym.

To skrótowe sformułowanie wymaga rzecz jasna dodatkowych wyjaśnień. Aby ustalić, co właściwie należy rozumieć przez „konsumpcję modeli”, trzeba najpierw upewnić się, jak Gładziejewski rozumie „modele” i czym w istocie są „konsumenty”. Pierwszemu z tych zagadnień poświęcona będzie pierwsza część mojej polemiki. Krytyczna analiza pojęcia „konsumenta” zostanie przedstawiona w części drugiej. Jak się okaże, pojęcie konsumenta nie jest w książce Gładziejewskiego wystarczająco dobrze wyjaśnione. Proponowaną jego rekonstrukcję przedstawiam w części trzeciej.

1. JAK ROZUMIEĆ MODELE?

Choć termin „model” używany jest w filozofii umysłu na wiele sposobów (niekiedy bywa nawet po prostu synonimiczny z terminem „reprezentacja”), Gładziejewskiego interesuje konkretny typ modeli, a mianowicie reprezentacje oparte na podobieństwie strukturalnym. Pojęcie to, wywodzące się z Peirce’owskiej kategorii reprezentacji ikonicznych (Peirce 1997), omawiane jest w książce dość dokładnie, dlatego poprzestane na wskazaniu tych jego cech, które czynią go przydatnym dla teorii MKM.

Pierwsza z tych cech dotyczy sposobu, w jaki reprezentacje strukturalne łączą się z przedmiotami, które reprezentują (czyli ze swoimi obiektami docelowymi). Podobnie jak w przypadku wyjściowej propozycji Peirce’a, reprezentacje strukturalne wiążą się ze swoimi przedmiotami docelowymi na mocy podobieństwa. Jednak w odróżnieniu od reprezentacji ikonicznych reprezentacje strukturalne nie opierają się na zwykłym podobieństwie, lecz na podobieństwie drugiego stopnia. W wystarczającym na nasze potrzeby uproszczeniu związek ten można rozumieć następująco: o ile podobieństwo pierwszego stopnia odwołuje się do podobieństwa własności, o tyle podobieństwo drugiego stopnia oparte jest na podobieństwie relacji, które zachodzą między cechami porównywanych przedmiotów. Podobieństwo relacyjne polega na tym, że między obiema strukturami (reprezentującą i reprezentowaną) za-

¹ Idąc za skrótem stosowanym w książce Gładziejewskiego, teorię definiującą mechanizmy reprezentacyjne jako mechanizmy zawierające konsumowane modele nazywał będę teorią MKM.

chodzi homomorfizm, czyli że jedną ze struktur daje się przeprowadzić w drugą za pomocą mapowania. Główną zaletą tak zdefiniowanego pojęcia podobieństwa strukturalnego jest to, że broni się ono przed typowym zarzutem, z którym borykać się muszą teorie reprezentacji mówiące o zwykłym podobieństwie: trudno oczekiwać, by reprezentacje wewnątrz systemu były w dosłowny sposób podobne do tego, do czego się odnoszą. Nasze mózgi nie zaczerwieniają się przecież, gdy myślimy o czerwieni, lecz nie ma niczego szczególnie zaskakującego w idei, że jakaś część naszego mózgu strukturalnie odzwierciedla reprezentowany przedmiot. Pomysł ten szczególnie łatwo zrozumieć w czasach, w których przywykliśmy do cyfryzacji. Zeskanowane zdjęcie, które łączy z portretowaną osobą podobieństwo pierwszego rzędu, zamienia się w ciąg zer i jedynek, który podobny jest do oryginału jedynie pod względem strukturalnym².

O ile zwykle podobieństwo jest relacją zbyt mocną, by służyć za podstawę pojęcia reprezentacji (skoro łatwo daje się przedstawić w postaci karykatury, zgodnie z którą myśląc o przedmiotach system upodabnia się do nich), o tyle istnieje ryzyko, że relacja podobieństwa strukturalnego jest zbyt słaba, ponieważ prowadzi do trywializacji pojęcia reprezentacji. Jak wskazywało wielu autorów (np. Searle 1990), wystarczy trochę inwencji, by pokazać, że wszystko jest homomorficzne względem wszystkiego³. W jaki sposób możemy zabezpieczyć się przed tym zagrożeniem? Rozwiązanie, które proponuje Gładziejewski, jest *stricte* pragmatyczne. Jak już wskazywałem, badania nad reprezentacjami często pomijały to, w jaki sposób system poznawczy używa ich w konkretnych aktach poznawczych. Skupienie się na użyciu pozwala natomiast zdaniem Gładziejewskiego rozróżnić trywialne i nietrywialne podobieństwa strukturalne. Nawet jeśli wszystko jest do wszystkiego podobne pod względem strukturalnym, to tylko niektóre z tych podobieństw odgrywają odpowiednią rolę w procesach poznawczych. Można zatem powiedzieć, że perspektywa rzeczywistego użycia reprezentacji pozwala nam nazwać banalne podobieństwa strukturalne po imieniu; nawet jeśli są to homomorfizmy, to są to homomorfizmy nieprzydatne.

Na pierwszy rzut oka jest to rozwiązanie trafne i intuicyjne. Kłopot w tym, że kryterium to nadal jest za słabe i wymaga nałożenia dodatkowych ograniczeń na podobieństwo. Rozważmy hipotetyczny przypadek. Załóżmy, że pewne plemię posługuje się dwoma totemami. Jeden z nich pokryty jest syme-

² Wczesnym przykładem wykorzystania pojęcia strukturalnego do oddania reprezentacji (w tym przypadku językowej) jest Wittgensteinowska teoria znaczenia wyłożona w *Traktacie* (Wittgenstein 1970). W tezie 4.014 deklaruje on, że mówiąc o podobieństwie, ma na myśli tę relację, która łączy utwór muzyczny z rowkami w płycie gramofonowej.

³ Więcej o trywializacji tak rozumianego pojęcia reprezentacji — zob. Grabarczyk 2013.

trycznie ułożonymi kropkami, a drugi upstrzony w zupełnie chaotyczny sposób. System wierzeń plemienia głosi, że w sytuacji zagrożenia należy wyciągnąć odpowiedni totem i przycisnąć go do piersi. Jeżeli sytuacja wygląda na chaotyczną, to należy posłużyć się totemem chaotycznym, a jeśli na uporządkowaną, to symetrycznym. Jest całkiem prawdopodobne, że stosujący się do tych zaleceń wyznawcy zwiększają w ten sposób swoje szanse na sukces poznawczy – odwołując się do totemów, czują się pewniej, a ich działania odznaczają się większym spokojem i rozważą. Czy powinniśmy jednak uznać, że totemy te używane są w charakterze reprezentacji strukturalnych? Można mieć co do tego wątpliwości, ponieważ podobieństwo strukturalne między totemami a sytuacjami jest na tyle ogólne i banalne, że funkcjonuje ono raczej jak wskaźnik czy receptor niż reprezentacja. Podobieństwo to mogłoby zostać zastąpione dowolnym innym przyporządkowaniem, ponieważ wyznawcy robią z niego użytek jedynie w minimalny sposób (minimalny, czyli taki, który nie obroni pojęcia reprezentacji przed zarzutami antyreprezentacjonistów). Moglibyśmy również powiedzieć, że w podanym przykładzie własności strukturalne totemów wykorzystane zostały jedynie do identyfikacji sytuacji, a nie do udanego radzenia sobie z nią.

A zatem, aby uznać, że coś zostało użyte w charakterze reprezentacji, nie wystarczy zakończone sukcesem poznawczym wykorzystanie podobieństwa strukturalnego. Samo to „wykorzystanie” musi być jeszcze w jakiś sposób nietrywialne (co przywraca nas do punktu wyjścia). Ponieważ problem ten dotyczy nie tylko teorii MKM, lecz właściwie także każdej teorii opartej na podobieństwie strukturalnym, nie będę go dalej analizował. Zależy mi jedynie na wskazaniu, że rozwiązanie, które proponuje Gładziejewski, trudno uznać za wystarczające⁴.

2. CZYM SĄ KONSUMENCI?

Zrozumienie, czym w teorii MKM są konsumenci, nie jest łatwe. Pojęcie to używane jest przez Gładziejewskiego w sposób odmienny od najbardziej rozpowszechnionego (Millikan 1984, Papineau 1984, 1987). Wydaje się, że stosunkowo najłatwiej będzie ustalić jego znaczenie dzięki zestawieniu go z pojęciem interpretatora reprezentacji. Typowy przykład reprezentacji, które domagają się interpretatora, to zewnętrzne reprezentacje konwencjonalne

⁴ Warto zaznaczyć, że Gładziejewski powrócił do tego problemu niedawno (Gładziejewski, Miłkowski 2017). Analiza przedstawionej tam argumentacji wykracza jednak poza zakres tego artykułu.

(których modelowym przypadkiem są reprezentacje językowe). Jak zauważa Gładziejewski, głównie ze względu na konieczność postulowania interpretatora pojęcie reprezentacji strukturalnych nie jest przydatne w teorii MKM. Gdyby nawet udało nam się te reprezentacje zinternalizować, to wprowadzenie do teorii wewnętrznego interpretatora zamieniłoby ją po prostu w teorię homunkularną. Jak sądzę, nie trzeba wyjaśniać, dlaczego badacze chcą unikać za wszelką cenę tego rodzaju teorii. Przypominają one raczej *reductio* danej teorii niż teorię. Ryzyko popadnięcia w teorię homunkularną pozwala jednak wyraźnie zarysować wyzwanie stojące przed Gładziejewskim. Aby teoria MKM mogła spełnić swoje zadanie, musimy odwołać się do takich struktur, które nie są ani zbyt proste (ponieważ będą wtedy po prostu zwykłymi receptorami), ani zbyt złożone (ponieważ wymagać będą interpretatorów).

Jeśli dobrze rozumiem koncepcję Gładziejewskiego, to konsumenci stanowić mają właśnie swego rodzaju złoty środek między skrajnymi możliwościami. Pojęcie podobieństwa strukturalnego pozwala nam ustrzec się przed ryzykiem nadmiernego uproszczenia reprezentacji (choć jak widzieliśmy w części pierwszej, nie jest to wcale takie proste). W jaki sposób mielibyśmy zabezpieczyć się przed nadmierną komplikacją, czyli przed postulowaniem interpretatorów? Mówiąc inaczej, po czym możemy poznać, że opisywany przez nas system poznawczy jest już raczej interpretatorem niż konsumentem reprezentacji? Czy interpretatorami bywają tylko świadomi użytkownicy konwencji, jak to ma miejsce w przypadku zewnętrznych reprezentacji konwencjonalnych?

Moglibyśmy rzecz jasna przyjąć takie rozwiązanie, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że w zasadzie byłoby ono arbitralne. Miejscami Gładziejewski wydaje się zakładać, że wszystkie zewnętrzne reprezentacje, nawet te strukturalne, wymagają interpretatora (Gładziejewski 2015: 187). Czy oznacza to, że wszystkie są zapośredniczone przez jakąś konwencję? Niełatwo byłoby tezę tę utrzymać. Nawet jeśli wiele przykładów zewnętrznych reprezentacji strukturalnych rzeczywiście ma konwencjonalny składnik (jest tak chociażby w przypadku ulubionego przykładu wielu badaczy, czyli map), to w innych przypadkach niełatwo jest składnik taki wskazać. Pomyślmy choćby o podobieństwie zdjęć do portretowanych obiektów – czy są one podobne na mocy jakiejś konwencji? Jeszcze lepszym przykładem są słoje drzew: badacze reprezentacji posługują się tym przykładem właśnie dlatego, że ma on stanowić przypadek naturalnych (czyli niezależnych od konwencji społecznych) reprezentacji strukturalnych (Dretske 1988). Czy jednak nie nazwiemy interpretacją użycia słoików w celu odczytania wieku drzewa? Nie jest to przecież zwykłe dostrzeżenie homomorfizmu, a raczej posłużenie się wiedzą. Dlaczego posługiwanie się wiedzą nie jest aktem interpretacji, podczas gdy odwołanie do konwencji już jest?

Odpowiedzi na te pytania wymagają głębszej analizy znaczenia terminu „interpretacja”, dlatego też nie rozstrzygnę ich w tym miejscu. Dla dalszego wyводу wystarczające jest zwrócenie uwagi na to, że w tym aspekcie teoria MKM wydaje się zbyt wymagająca. Z jednej strony, jej zwolennik nie chce przystać na to, że za przejście od interpretatora do konsumenta odpowiedzialna jest po prostu internalizacja, a zatem że każda wewnętrzna reprezentacja jest konsumowana, a nie interpretowana. Z drugiej strony, w teorii tej nie przesądza się z góry, że o różnicy między interpretacją a konsumpcją decyduje istnienie konwencji odpowiedzialnej za powstanie reprezentacji. Czy moglibyśmy w takim razie przyjąć, że aby interpretator mógł się zmienić w konsumenta, potrzebne jest spełnienie obu warunków: reprezentacje muszą być zarówno wewnętrzne, jak i niezależne od konwencji? Nie ulega wątpliwości, że rozwiązanie to pasuje do teorii MKM bardzo dobrze. Kłopot w tym, że zapewne pasuje ono aż nazbyt dobrze, to znaczy jest w arbitralny sposób skrojone na potrzeby teorii.

Zilustrujmy tę wątpliwość prostym przykładem: pomyślmy o szukającym zbiega policjancie, który posługuje się początkowo noszonym ze sobą portretem pamięciowym, ale po jakimś czasie zapamiętuje wygląd poszukiwanego na tyle dobrze, że przestaje z portretu tego korzystać. Dlaczego mielibyśmy uznać, że o konsumencie może być mowa dopiero w tym drugim wypadku? Co takiego właściwie miałyby zajść podczas zapamiętywania zdjęcia?

Zgodnie z inną sugestią Gładziejewskiego cechą odróżniającą proces interpretacji od prostszych procesów poznawczych (takich jak konsumpcja) jest intencjonalność. Rozwiązanie to nie może nam jednak w żaden sposób pomóc, jeśli tylko intencjonalność rozumiemy tak jak Gładziejewski w swojej książce. Na stronie 48 przeczytać można, że intencjonalność należy pojmować jako nakierowanie na obiekt docelowy (na coś), a więc swego rodzaju protoodniesienie przedmiotowe. Tego rodzaju rozumienie intencjonalności jest dość rozpowszechnione i nie mam zamiaru czynić z tego zarzutu wobec teorii MKM. Kłopot jednak w tym, że tak rozumiana intencjonalność daje się przypisać nawet receptorom (wszak również one są na coś nakierowane, mają jakiś przedmiot docelowy). Skoro zjawisko intencjonalności nie jest pomocne przy odróżnianiu reprezentacji od receptorów, to tym bardziej nie przyda się przy odróżnianiu bardziej i mniej złożonych przypadków reprezentacji.

3. KONSUMENTI JAKO „ŚLEPI INTERPRETATORZY”

Choć, jak starałem się pokazać w części drugiej, różnica między interpretatorami a konsumentami nie jest w żadnym miejscu książki Gładziejewskiego precyzyjnie objaśniona, to rzuca na nią nieco światła omawiany na stronie 210 przykład z „bezrozumnym Janem”. W skrócie przedstawia się on następująco: wyobraźmy sobie typowe drzewo genealogiczne. Jest ono rzecz jasna strukturalnie podobne do rodziny, którą reprezentuje. Dodatkowo wyobraźmy sobie, że drzewo to zakodowane jest w postaci jakiegoś zupełnie niepodobnego (w sensie własności pierwszego rzędu) zapisu, który mimo to zachowuje podobieństwo strukturalne z naszym drzewem (a zatem również i z rodziną). Bezrozumny Jan to osobnik, który wyćwiczył się w operowaniu tą nową strukturą w taki sposób, że zapytany o relacje między dwoma dowolnymi węzłami drzewa jest ją w stanie bez trudu podać. Jest tak, ponieważ zna przyporządkowanie drzewa genealogicznego i struktury, na której potrafi działać. Nie ma jednak w ogóle pojęcia, że w ostatecznym rozrachunku mówi tym samym coś o relacjach pokrewieństwa pewnej rodziny (a zatem nie zna przyporządkowania drzewa i rodziny). Można powiedzieć, że posługuje się reprezentacją, dla której przedmiotem docelowym jest drzewo genealogiczne, a nie ostateczny przedmiot docelowy tego ciągu, czyli reprezentowana przez nie rodzina. Zauważmy, że przedstawiona sytuacja nie jest nawet specjalnie zaskakująca czy nietypowa. Pracownik, który nauczył się pracować z arkuszem kalkulacyjnym i przygotowuje wykres, wie, że wykres ten reprezentuje liczby w arkuszu, ale nie musi wiedzieć, co reprezentują same liczby.

Podany przez Gładziejewskiego przykład sugeruje, że różnica między interpretatorem a konsumentem miałaby polegać właśnie na tym, że ten drugi nie dostrzega powiązania reprezentacji z jej ostatecznym przedmiotem docelowym (zadowolając się jedynie najbliższym dostępnym mu mapowaniem). Sformułowanie „bezrozumny Jan” jest zatem niezręczne. Gładziejewski powinien raczej mówić o ślepym Janie (być może zawiniło tu skojarzenie z chińskim pokojem Searle’a, na które autor zwraca uwagę w przypisie). Idea jest bowiem następująca: proces poznawczy może polegać na wykorzystaniu podobieństwa (czyli odkryciu możliwości zmapowania) jednej struktury na drugą, przy czym proces ten może być wielocłonowy. Pośrednie transformacje mogą być jednak izolowane względem ostatecznego przedmiotu docelowego. Nie zmienia to faktu, że posługują się podobieństwem jako modelem właśnie. Jest tak dlatego, że mapują jakąś wewnętrzną strukturę na inną (która ostatecznie może być potem zmapowana na ostateczny przedmiot docelowy).

Zauważmy, że izolacja ta może dotyczyć obu krańców łańcucha. Pomyślmy ponownie o procesie wyświetlania cyfrowego zdjęcia na monitorze. Komputer dokonuje tej operacji, ponieważ ciąg zer i jedynek, za pomocą którego zapisane jest zdjęcie, jest dla niego strukturalnie podobny do ciągu pikseli wyświetlanych na ekranie. Użytkownik obserwujący wyświetlone na ekranie zdjęcie potrafi zidentyfikować swojego znajomego, ponieważ ciąg pikseli na ekranie jest strukturalnie podobny do twarzy identyfikowanego. Zauważmy jednak, że zarówno komputer, jak i człowiek są w opisywanym procesie poznawczym (rozpoznaniu osoby na podstawie cyfrowego zdjęcia) elementami niesamodzielnymi: komputer pozostaje ślepy na podobieństwo strukturalne między ciągiem pikseli a znajomym (nie jest w stanie rozpoznać twarzy)⁵, a użytkownik na podobieństwo strukturalne między wyświetlonym obrazem a ciągiem zer i jedynek.

Choć przykład z „bezrozumnym Janem” sam w sobie nie rozwiewa wątpliwości związanych z pojęciem konsumenta, to pozwala przynajmniej wysunąć propozycję pewnej korekty teorii MKM. Być może, zamiast szukać wskazówek w podziale na wewnętrzne i zewnętrzne reprezentacje, moglibyśmy raczej zwrócić się w stronę podziału na pośrednie i bezpośrednie elementy łańcucha poznawczego? Mając na uwadze ten podział, moglibyśmy powiedzieć, że w teorii MKM interpretatorem jest ten użytkownik modelu, który ma dostęp do ostatecznego przedmiotu docelowego łańcucha poznawczego. Niektóre procesy poznawcze są na tyle proste, że model zmapowany jest bezpośrednio na ostateczny przedmiot docelowy. W tych sytuacjach niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z reprezentacją wewnętrzną, czy zewnętrzną, użytkownik jest jej interpretatorem. Niekiedy jednak — jak w podanych przykładach — proces użycia reprezentacji składa się z kilku etapów (kilku mapowań). Może się wtedy zdarzyć tak, że użytkownik mający dostęp do ostatecznego celu reprezentacji ceduje część pracy na elementy, które umieją dokonać potrzebnych operacji jedynie na którymś z modeli-pośredników i których „wzrok” nie sięga poza najbliższe mapowanie tego modelu. W tej sytuacji (znów niezależnie od tego, czy reprezentacja i elementy systemu znajdują się na zewnątrz, czy wewnątrz), możemy powiedzieć, że system korzysta z konsumentów modelu.

Jeżeli proponowana korekta teorii MKM jest poprawna, to nie ulega wątpliwości, że ma przewagę nad wersją wcześniejszą. Zacznijmy od tego, że spełnia wyrażone we wprowadzeniu oczekiwania, wyjaśniając, co to znaczy, że

⁵ Oczywiście nie musi tak być. Wyposażony w kamerę i dobry algorytm komputer mógłby rozpoznawać również człowieka, czyli w tym wypadku ostateczny przedmiot docelowy. W omawianym przykładzie chodzi o typowe wyświetlenie zdjęcia przez maszynę nieposiadającą takich możliwości.

dana struktura jest konsumowanym modelem: oznacza to, że jest częścią procesu poznawczego, który wykorzystuje jej homomorficzność względem ostatecznego przedmiotu docelowego, ale podsystem, który z niej korzysta, wykorzystuje jedynie pośrednie mapowanie tej struktury na jakąś inną strukturę (ponieważ nie ma dostępu do ostatecznego obiektu docelowego). Dodatkową zaletą tej propozycji jest to, że pozwala rozbić twierdzenia Gładziejewskiego na trzy szczegółowe tezy odpowiadające trzem typom reprezentacji. Po pierwsze, możemy mówić o modelach interpretowanych (lub takich, które są bezpośrednio zmapowane na ostateczny przedmiot docelowy). Po drugie, możemy również mieć na myśli interpretowalne modele konsumowane, czyli takich, które korzystają z konsumentów, lecz zawierają również interpretatora (czyli taki element, który potrafi dostrzec podobieństwo strukturalne wszystkich elementów łańcucha poznawczego i ostatecznego obiektu docelowego). Po trzecie, możemy też mówić o konsumowanych modelach nieinterpretowalnych, czyli takich, których podobieństwa strukturalnego do przedmiotu docelowego nie rozpoznaje żaden element systemu. W tym ostatnim wypadku jedynie o systemie rozumianym jako całość powiedzieć możemy, że jest interpretatorem.

Na zakończenie warto też wspomnieć, że korekta ta pozwala wyjaśnić dwie wspomniane intuicje Gładziejewskiego, z których zrozumieniem miałem kłopoty w części drugiej. Choć rezygnujemy z powoływania się na różnicę między reprezentacjami wewnętrznymi a zewnętrznymi, to wprowadzamy analogiczny podział na modele stanowiące pośrednie i bezpośrednie mapowanie na przedmioty docelowe. Modele te są więc „wewnętrzne” albo „zewnętrzne” w tym sensie, że znajdują się w środku albo na końcu łańcucha. Podobnie, choć odrzucamy odwołanie się do intencjonalności, to interpretatorzy i konsumenci nadal rozróżniani są na podstawie tego, czy mają dostęp do ostatecznego przedmiotu docelowego. Można to uznać za odpowiednik intencjonalności rozumianej jako „nakierowanie na ostateczny obiekt docelowy”.

BIBLIOGRAFIA

- Anderson M., Rosenberg G. (2008), *Content and Action. The Guidance Theory of Representation*, „Journal of Mind and Behavior”, 29(1/2), 55-86.
- Beer R. D. (2003), *The Dynamics of Active Categorical Perception in an Evolved Agent*, „Adaptive Behavior”, 11(4), 209-243.
- Bickhard M. H. (2004), *The Dynamic Emergence of Representation [w:] Representation in Mind. New Approaches to Mental Representation*, H. Clapin, P. Staines, P. Slezak (eds.), Oxford: Elsevier Science, 71-90.

- Chemero A. (2000), *Anti-representationalism and the Dynamical Stance*, „Philosophy of Science” 67(4), 625-647.
- Dretske F. (1988), *Explaining Behavior*, Cambridge, MA: MIT Press.
- Gładziejewski P. (2015), *Wyjaśnianie za pomocą reprezentacji mentalnych. Perspektywa mechanicystyczna*, Warszawa–Toruń: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.
- Gładziejewski P., Miłkowski M. (2017), *Structural Representations. Causally Relevant and Different from Detectors*, „Biology and Philosophy” 32(3), 337-355.
- Grabarczyk P. (2013), *O niearbitralnym kryterium posiadania struktury obliczeniowej*, „Filozofia Nauki” 21(4) [84], 31-50.
- Hutto D. D., Myin E. (2012), *Radicalizing Enactivism. Basic Minds without Content*, Cambridge, MA: MIT Press.
- Millikan R. G. (1984), *Language, Thought and Other Biological Categories*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Papineau D. (1984), *Representation and Explanation*, „Philosophy of Science” 51(4), 550-572.
- Papineau D. (1987), *Reality and Representation*, Oxford: Basil Blackwell.
- Peirce C. S. (1997), *Wybór pism semiotycznych*, Warszawa: Polskie Towarzystwo Semiotyczne.
- Searle R. J., (1990), *Is the Brain a Digital Computer?*, „Proceedings and Addresses of the American Philosophical Association” 64(3), 21-37.
- Ramsey W. M. (2007), *Representation Reconsidered*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Wittgenstein L. (1970), *Tractatus logico-philosophicus*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.